Wielki proces w Bratysławie

Nieudane powstanie na Słowaczyźnie

Toczący się już od kilku dni przed sądem bratysławskim proces przeciwko posłowi, d-rowi Tuka, budzi coraz żywsze zainteresowanie w opinji czeskosłowackiej.

Swiadczy o tem najwymowniej wielka ilość publiczności i dziennikarzy, zapełniających salę rozpraw. Jak było do oczekiwania proces toczy się w tempie dość powolnem tak że prawdopodobnie przed początkiem września do ogłoszenia nie dojdzie. Ostatnie dwa dni rozprawy sądowej w Bratysławie stały pod znakiem zeznań głównego świadka oskarżenia, byłego kapitana wojsk czeskosłowackich, a obecnie burmistrza miasta Luczeńca, Karola Belańskiego.

Pierwotnie Belański miał zasiąść na ławie oskarżonych obok Tuki, w toku śledztwa okazało się jednak, iż z inkryminowanemi posłowi Tuce przestępstwami nie ma on nic wspólnego. Wobec tego postępowanie karne przeciwko Belańskiemu zostało umorzone, a obecnie niedoszły podsądny występuje w procesie w charakterze głównego świadka oskarżenia. Jego zeznania są dla Tuki wysoce obciążające i dowodzą, że oskarżony istotnie dopuścił się inkryminowanych czynów, tedy zdrady wojskowej i politycznej oraz współpracy z wywiadem zagranicznym. Zeznania Belańskiego wywarły tem silne wrażenie, że i poprzedni świadek, poseł ksiądz Tomanek, przedstawił Tukę w świetle bardzo dlań nieprzychylnem.

Zeznania Belańskiego trwały kilka dni i zawierają cały szereg niezmiernie charakterystycznych momentów. Swe zeznania rozpoczął świadek od omówienia historji swej znajomości z Tuką, który zaproponował mu, by wstąpił do redakcji dziennika „Slovak", na co świadek się jednak nie zgodził. Już wtedy twierdził Tuka, że, skoro niemożliwe jest zdobycie autonomji dla Słowaczyzny w drodze parlamentarnej, nie zostaje nic innego, jak rewolucja, lub odpowiedni nacisk ze strony państw obcych. Tuka niejednokrotnie radził się że świadkiem, w jaki sposób najłatwiej można by było transportować broń na Słowaczyznę i w jaki sposób należałoby trzymać w szachu wojska czeskosłowackie, zanim by wojska ościennego państwa (Węgier) nie obsadziłyby Słowaczyzny. Że pod obcem państwem ościennem Tuka miał na myśli Węgry, wynika najlepiej z tego, że na zapytanie Belańskiego, czy liczy również na pomoc Polaków, Tuka odpowiedział, że Polacy są takimi samymi szowinistami, jak i Czesi, i że jedynie Węgry mogliby pomóc.

Następnie opowiada Belański, jak spotkał się z angielskim dziennikarzem Lockhartem, który na podstawie uprzedniego porozumienia się w tej materji z Tuką mówił zupełnie otwarcie o powstaniu na Słowaczyźnie. Później dowiedział się świadek, że Lockhart pozostał na usługach Węgier.

Kiedy Tuka poszukiwał człowieka „zasługującego na zaufanie", Belański polecił mu byłego profesora budapeszteńskiego korpusu kadetów, Kovatsa, nie mając przytem najmniejszego pojęcia o zamiarach tego ostatniego w stosunku do Słowacji.

O tem dowiedział się dopiero później, kiedy Kovats zwrócił się do Belańskiego z propozycją, by prowadził akcję wywiadowczą w okręgu luczenieckim. Świadek opowiada następnie, jak wraz z Kovatsem pojechał do Wiednia, gdzie zaproszono go do biura szpiegowskiego. Z rozmowy z obecnymi tam agentami, dowiedział się, że znają tam dobrze Tukę i drugiego oskarżonego Snazcky'ego.

Po powrocie do Bratysławy spotkał się z Tuką, który spytał go, jak mu się podobało w biurze szpiegowskiem? Świadek oświadczył wówczas, że pod żadnym warunkiem nie będzie utrzymywał stosunków ze szpiegami. Na to Tuka odparł, że biuro wiedeńskie niejedną usługę odda jeszcze Słowaczyźnie. W roku 1927 Belański oskarżył Tukę o uprawianie szpiegostwa na rzecz ościennego państwa.

Wielkie wrażenie na sali rozpraw wywał list od posła księdza Hlinki, który o Tuce wyraża się z dość wielkim respektem. List ten pisany był jeszcze przed aresztowaniem Tuki, a dlatego prasa czeskosłowacka wyraża swe zdziwienie z powodu dziwnej taktyki posła Hlinki, który po wykryciu całej afery nie wahał się stanąć w obronie Tuki, i umożliwił mu odegranie tak doniosłej roli w życiu partyjnem.

Wielkie zainteresowanie wywołują na sali sądowej zeznania Belańskiego, dotyczące podziemnej działalności Tuki. Tuka korzystał zawsze z usług ludzi bardzo zdolnych, nie znających jeden drugiego. W ten sposób dyskrecja całej akcji była zapewniona. Organizacja wojskowa „Rodobrana" utworzona z inicjatywy Tuki miała tworzyć główne kadry oddziałów rewolucyjnych. Z tego względu członkowie organizacji tej zmuszeni mieć byli do złożenia przysięgi. Tuka oświadczył niejednokrotnie, że na popieranie ruchu wojskowego wyasygnuje 500.000 koron, dając przytem do zrozumienia, że pomoc finansową zapewnioną ma również ze strony katolików holenderskich.

Zeznania Belańskiego, które poparł cały szereg innych jeszcze świadków, rzucają jaskrawe światło na antypaństwową działalność posła Tuki Nic dziwnego, że obrońcy oskarżonego próbowali kilka razy postawić w wątpliwość wiarogodnosć świadków, starając się w ten sposób osłabić poniekąd ich zeznania Próby te jednak pozostały bezskuteczne.

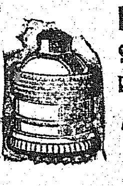
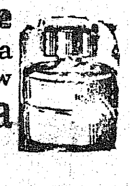
Materjały Instalacyjne
Specjalnie niskie ceny dla p. p. Instalator. i Monterów
Adolf Meister i S-ka
Łódź, Piotrkowska 165
telefon 24—61.

REINKARNOWANE FARAONY

Na marginesie wielkiego skandalu

(Ciąg dalszy)

Tępy uczeń.

Do sztuczek „mistrza" odnosiłem się z wielkim krytycyzmem, co wnet ten spostrzegł i lekcje nasze skończyły się. „Mistrz" widział, że we mnie nie znalazł odpowiedniego materjału na przyszłego okultystę i dlatego na ten temat mówiliśmy jak najmniej. Nie przestałem jednak dalej obserwować naszych faraonów.

Taki stosunek trwał kilka miesięcy.

W lutym br. spotkałem w Rzymie p. kap. Kowalczyka, który był na kursie nawigacyjnym we włoskiem ministerjum awiatyki. Znając kap. Kowalczyka jako bardzo dzielnego oficera i zacnego człowieka, rad byłem niezmiernie z naszego spotkania. Po kilku dniach kap. Kowalczyk dowiedziawszy się odemnie o słynnem medjum Grużewskim, postanowił poznać obrazy malowane przez Grużewskiego w transie, jak również i samo medjum. Udaliśmy się więc do pracowni p. Dyzmańskiego, gdzie p. kap. Kowalczyk poznał tak gospodarza, jak również i p. Grużewskiego.

Silne wrażenie.

Obrazy Grużewskiego i dyskusja na temat spirytystyczno-okultystyczny zrobiły na kapitanie wielkie wrażenie.

Postanowił sam dać się portretować, aby przy tej okazji cokolwiek dowiedzieć się od medjum a pro-pos swojej osoby.

Zanim przystąpiono do portretowania kapitana, medjum Grużewski badał stan zdrowia kapitana i rzekł, że kapitan ma cały szereg chorób, z których należy go przed lotem wyleczyć za pomocą sztuki okultystycznej.

Później medjum Grużewski namalował w przeciągu dwóch transów auryczny portret kapitana.

W szponach oszustów.

Portret sam nie udał się, gdyż „duchy" widać nie dopisały, ale za to pewne szczegóły tego portretu jak samolot wyłaniający się z aury (na rysunku z okolic żołądka) kapitana, jakaś postać z brodą, góry lodowe i inne linje mocno zaabsorbowały kapitana i prosił, aby mu wyjaśniono, co to wszystko znaczy.

Wówczas medjum będące w transie dało następującą rewelację, pełną nikczemnych inwektyw.

Zapowiedź lotu.

„Lot twój przez Atlantyk uda się, ale będziesz miał wiele przeszkód, albowiem rząd popiera lot majorów Kubali i Idzikowskiego, będzie się starał lot Polonji zniszczyć.

Z użyciem sił szatańskich.

Do tej pracy jest przygotowany cały aparat. Różnemi sposobami będą się starać, aby lot Polonji się nie udał. Oprócz środków zwykłych ludzi, twoi przeciwnicy będą używać sił szatańskich za pomocą czarnej magji.

Ponieważ bywałeś w domu radcy handlowego p. Władysława Mikulskiego, ten wziął od ciebie kontakt za pomocą przywitania się ręką i kontakt ten zawiózł do Warszawy czarnemu magowi Trzcińskiemu, który już w ciebie bije falami magicznemi, osłabiając twój system nerwowy. W Medjolanie nad twoim wspólnikiem pracuje pewien baron, aby psuć lot, zaś łącznikiem pomiędzy lotnikami samolotu „Marszałek Piłsudski" a p. Mikulskim w tej sprawie jest redaktor Kołłupajło, który przyjechał w tej sprawie do Rzymu".

Po tej rewelacji kapitan był mocno blady i przygnębiony.

Przy pomocy legjonu duchów.

Nasi okultyści widząc to, oświadczyli kapitanowi, aby się nie przejmował, gdyż oni posiadają tę moc i siłę, że potrafią za pomocą legjonów „duchów" uwolnić jego osobę i samolot od wszystkich niebezpieczeństw, jakie nad nim wiszą. Będzie to jednak z ich strony wielkie poświęcenie z narażeniem życia, albowiem przeciwnicy za pomocą fal magicznych będą uderzać w nich, jako obrońców, oprócz tego muszą oni poświęcić na to bardzo dużo czasu i zaniedbać swoją pracę zawodową.

Z oświadczeń „faraonów" kapitan zrozumiał, że jego przyszli obrońcy żądają pewnego honorarjum.

Pozostając zaś pod ich suggestywnym wpływem, zaproponował im za tę pomoc

30.000 dolarów.

Mało.

„Faraonowie" nie zgodzili się na to i wysunęli żądanie 15 proc. od dochodu brutto po przelocie.

Wiedzieli bowiem przedtem, że lot Polonji może dać około 2.000.000 dolar, brutto.

Pod strażą faraonów.

Kapitan zgodził się na propozycje „mistrzów" sztuki okultystycznej i postanowiono, że lot Polonji odbędzie się pod strażą „faraonów", którzy przy pomocy „duchów"

Kupcy w klatkach

Jak wygląda w Chinach bojkot obostrzony

Metody, jakich używa chińska sprawiedliwość przy karaniu nieuczciwych kupców, napewno nie przypadłyby do gustu europejczykom.

Są to metody naprawdę średniowieczne i barbarzyńskie.

Przed tygodniem na ulicach Hanoku wystawiono cały szereg klatek okratowanych, w których posadzono tych wszystkich kupców, którzy ośmielili się sprzedawać i kupować japońskie towary, na które władze chińskie nałożyły bojkot obostrzony.

Bojkot ten towarów japońskich został wywołany wypadkiem przejechania przez motocyklistę japońskiego obywatela chińskiego.

Aczkolwiek był to rzeczywiście tylko nieszczęśliwy wypadek, nie mniej władze chińskie wykorzystały go i ogłosiły bojkot wszystkich towarów japońskich w Hanoku.

Mądrzejsi kupcy chińscy nie poszli, naturalnie, za rozkazami władz, lecz handlowali dalej towarami japońskiemi,

Zostali za to ciężko ukarani. Wywleczono ich z ich sklepów i wsadzono do klatek okratowanych, które wystawiono na najludniejszych ulicach i placach. Gawiedź chińska otacza tysiącami klatki i lży kupców, którzy ośmielili się złamać bojkot znienawidzonych Japończyków.

Ulice Hankou, tak mało malownicze, nabrały charakteru sensacji. Zamknięci w klatkach kupcy wkrótce zdali się na łaskę i niełaskę władz, obiecując, że odtąd będą bojkotowali najskrupulatniej towary japońskie.

Wypuszczono ich więc z klatek, ale sprawa na tem nie skończyła się. Teraz Japończycy doszli do głosu i na drodzę dyplomatycznej żądają, aby władze chińskie przeprosiły zmalterowanych kupców i wynagrodziły im straty, gdyż w przeciwnym razie Japonja będzie umiała zrewanżować się.

Jak się zakończy cała ta sprawa, jest już naprzód wiadomem.

Chinczycy z wściekłością w duszy będą musieli uledz życzeniom japońskim, gdyż jest to jedyny przeciwnik, którego boją się naprawdę.

600 pretendentów

Przykrości z wielką sukcesją i licznymi spadkobiercami

W roku ub. w prasie budapeszteńskiej wypłynęła fantastyczna historja miljonowego spadku, który miał otrzymać Węgier nazwiskiem Weiss.

Przodek tej rodziny wyemigrował przed dziesiątkiem lat do Anglji, gdzie zrobił wielki majątek, który obecnie ma przypaść rodzinie Weiss.

Majątek ten określała prasa węgierska na sumę około 80 miljonów dolarów.

Ale oto powstała poważna krestja. Na Węgrzech jest około 600 Weissów. Mtóry z nich ma odziedziczyć miljony, nad tem biedzą się pisma budapeszteńskie.

Początkowo prasa zapewniała, że przypadnie on rodzinie Weissów z Aradu, obecnie jednak „8 raid Ujsag" dowodzi, że prawo do spadków posiada rodzina Weissów, zamieszkała w Temesvarze. Obie rodziny wystąpiły na drogę sądową, by dowieść swych praw. W ślad za tymi*petentami wystąpiło na drogę prawną jeszcze 600 Weissów.

„Pester Lloyd" w numerze z dn. 10 marca 1875 r. podał notatkę o tym spadku, wyraźnie wskazując, że należy się on rodzinie Weissów z Temesvaru. Gazeta wspominała wtedy o 17 miljonach guldenów. Ponieważ suma ta znajduje się dotychczas w rozporządzeniu rządu angielskiego, urosła ona poważnie i wynosi dziś 18 miljonów dolarów.

Właściciel majątku zmarł jeszcze w r. 1847 i do tego czasu trwają poszukiwana spadkobierców. Angielskie władze skarbowe wiele razy ogłaszały, że majątek jest do odebrania, ale jakoś żaden z Weissów nie umiał dowieść swych praw do niej.

600 Weissów węgierskich postanowiło raz nazawsze skończyć z tą historją. Utworzyli oni towarzystwo akcyjne, które zbada całą sprawę i przeprowadzi odpowiednie starania o wyegzekwowanie spadku od rządu angielskiego.

---

dzieło to doprowadzą aż do samego końca. Należy podkreślić, że „duchy" w pierwszej swej rewelacji odlot Polonji postanowiły na 24 kwietnia roku bieżącego.

Przed odejściem kapitan dowiedział się, że jest im bardzo bliski, gdyz ośm tysięcy lat temu razem zajmowali wysokie stanowiska w Egipcie.

Wielkie duchy.

Ja byłem tylko pośrednikiem według orzeczeń „Faraonów" pomiędzy nimi a kapitanem i wielkie „duchy" mną kierowały, abym kapitana zetknął z nimi.

Po tej rewelacji kapitan musiał wyjechać do Polski w sprawach przedłużenia swego urlopu. Przed wyjazdem medjum zebezpieczyło go przed uderzeniami ze strony czarnej magji warszawskiej, a medjum Grużewski wziął kontakt od kapitana i sugestjonował go dosyć długo, aby móc na odległość nad nim pracować.

Po odjeździe kapitana postanowiłem więcej nie pokazywać się w pracowni p. Dyzmańskiego i wyczekiwać dalej co z tej sprawy wyniknie nie dowierzałem bowiem jeszcze aby kapitan wziął to wszystko na serjo i że po wyjeździe do Polski otrząśnie się z magicznych sztuczek, biorąc rewelację „duchow" za zmyśloną i podstępną sztukę sprytnie wyreżyserowaną w celu wydobycia olbrzymiej sumy pieniędzy.

Z drugiej strony nie mogłem zrozumieć wprost tego jak „faraonowie" mogli w tak szkaradny sposób przystąpić do szlachetnej osoby kapitana, który przygotowuje się do bohaterskiego lotu przez Atlantyk, poświęcając swoje młode życie dla Ojczyzny, dla Polskiej chwały i sławy.

Przez kilka dni nie wyjeżdżałem do Rzymu z Albanu, gdzie stale mieszkałem, przygnębiony faktem jakie miało miejsce w pracowni p. Dyzmańskiego. Stale myślałem o tem, że kapitan po męskim zastanowieniu się przejdzie nad tą sprawą do porządku dziennego i nieludzkie wprost sztuczki tych panów odda pod sąd opinji publicznej.

Wielkie niebezpieczeństwo.

W tym czasie przyjechali do mnie obaj faraonowie, przywożąc mi wieść, że zrobili rewelację z „duchami" i dowiedzieli się, iż nad kapitanem w Polsce wisi wielkie niebezpieczeństwo, albowiem postanowiono go podstępnie zaprosić do restauracji i tam otruć.

Oszuści ostrzegają

Kazano mi więc pisać list do kapitana pod adresem jego kuzynki w Poznaniu panny Ireny C. ostrzegając kapitana, aby z nikim nie udawał się do żadnej restauracji, nie brał od nikogo papierosa i jaknajprędzej uciekał z kraju do Rzymu.

Z powodu, że...

Na zapytanie, dlaczego ja mam pisać, a nie oni odpowiedzieli mi, że czarna magja warszawska już wyczuła ich działalność, uderza w nich falami i gdyby oni list pisali, list ten zostanie przejęty przez magje warszawskie i że kapitan może przez to zginąć.

List ten do kapitana wysłałem i widząc, iż ci panowie nie tylko nie przestali myśleć o zarobieniu bajońskiej sumy na locie Polonji ale owszem przygotowali cały plan do swej nikczemnej i podłej roboty.

Teraz już wiedziałem jasno, że moi „faraonowie" będą dążyli do całkowitego opanowania kapitana, aby na nim zarobić grube pieniądze i w tym celu będą różnemi straszakami trzymać osobę kapitana aż do przeprowadzenia lotu.

Pod sąd opinji.

Postanowiłem więc śledzić dalej tych panów i w odpowiednim czasie jeżeli nieuda mi się osobiście wyciągnąć kapitana z ich szponów oddać całą sprawę pod sąd opinji publicznej, aby takich budowniczych „walącego się świata" unieszkodliwić.

Po trzech tygodniach powrócił do Medjolanu kapitan Kowalczyk i na moją depeszę przyjechał do Rzymu. Wówczas to wręczył mi kapitan wszystkie dokumenty jak listy, depeszę i kontrakt dotyczący lotu, polecając mi zajęcie się sprzedaniem prasie polskiej i włoskiej wiadomości dotyczących lotu Polonji. Dokumenty te przyjąłem i oświadczyłem kapitanowi, iż wszystko zrobie z pobudek czysto patrjotycznych bez jakiegokolwiek z jego strony honorarjum.

Przy tej okazji namawiałem kapitana, aby wyjechał ze mną na kilka dni na Capri, gdzie będzie mógł odpocząć i wiele rzeczy omówimy.

Kapitan zgodził się na to, ale przedtem postanowił odwiedzić „faraonów" i uzyskać na to ich aprobatę, gdy odmówiłem, że się bez tego obejdzie, ciągnięty jakąś siłą magiczną poszedł na via Patrizii do pracowni Dyzmańskiego.

(Dokończenie nas

Humor.

Dobry sposób,

Nowy kelner do gospodarza: — Ile liczymy za befsztyki?

=Po dwa i po trzy złote.

=A jaka jest różnica między niemi?

— Do droższych dajemy ostrzejsze noże, więc wyd... ... bardziej miękkie.

— Gość skarży się, że kanapka jest strasznie mała.

— Idź głupia! Połóż ją na mniejszy talerzyk i odnieś ją z powrotem.

— Czego szukasz tyle godzin?

— Spinki.

— Masz ją przecież w koszuli.

— No naturalnie. Nigdy nic nie jest na swojem miejscu...

Na „gapę"? oczywiście - polak

Nie przynoszący zaszczytu pasażer

Na nowowybudowanym kolosie morskim „Bremen", który odbył w tych dniach rekordowo szybką podróż do Ameryki, znaleziono ukrytego pasażera, który jechał bez biletów. Był to Polak z Gdańska Piotr Nazarczyk.

Gdy „Bremen" odjechał do Ameryki, prasa szeroko rozpisała się o tym pasażerze, co spowodowało, że matka Nazarczyka, przeczytawszy w pismach o swym synu, pośpieszyła do N. Yorku, by się z nim połączyć.

W czasie wojny światowej Nazarczyk rozłączony został z rodziną i dostał się na Syberję, gdy rodzina jego wyjechała do Ameryki Nazarczykowie uważali syna za przepadłego i dopiero dzięki potajemnemu jego wyjazdowi na „Beremenie" rozpoznali go na fotografji w pismach i natychmiast postanowili go zabrać do siebie. Nazarczykowie mieszkają w stanie Indiana, gdzie zdążyli już zebrać nawet niewielki mająteczek.

Radość matki z odnalezienia syna była tak wielka, że dwa razy mdlała przy spotkaniu. Chciała ona pokryć koszty podróży bezpłatnej syna na „Bremenie", ale kapitan okrętu nie chciał przyjąć pieniędzy, uradowany reklamą, jaką ten pasażer zrobił okrętowi.

Nazarczyk, który jest jedynakiem, dążył świadomie do Ameryki, gdyż wiedział od znajomych, że może tam odnaleźć rodzinę, nie wiedział tylko, gdzie ona zamieszkuje.

Pogoda w sierpniu.

Francuscy meteorologowie przepowiadają, że w przeciągu pierwszych ośmnastu dni sierpnia będzie panowała nadzwyczaj piękna, ciepła i przyjemna pogoda. Nieprzyjemnym wyjątkiem będzie jedynie dzień 10 sierpnia, w którym nocą będzie nawet szron. W dniach 13 i 14 sierpnia będą przemijące deszcze. Specjalnie gorąco będzie 15 i 16 sierpnia, 20 siernadzwyczajny upał, po którym nastąpią deszcze które będą codziennie aż do 26 sierpnia, 27 sierpnia znów nastanie pogoda, która już trwać będzie do końca miesiąca.

Radjotelegraf na usługach sądownictwa

Gustaw N. Brown, kapitan pomocniczego statku „Eleanor Bolling", należącego do ekspedycji Byrda i znajdującego się na wodach Nowej Zelandji, wszczął przed pewnym czasem proces rozwodowy.

Podczas rozprawy sądowej, toczącej się w Filandelfji, adwokat Browna zażądał przesłuchania klienta w drodze radjotelegraficznej.

Sąd na to zgodził się i przyjął do wiadomości zeznanie Browna, składane z odległości 16.(0klm., stwarzając w ten sposób precedens prawny.

Targi o górę

Kończy się licytacja

W tych dniach ma się odbyć licytacja słynnej góry Puy de Dome, cudu przyrody w Środkowej Francji, w pobliżu Clermont-Ferrand. Ta bazaltowa góra ma formę głowy cukru. Odwiedzana ona jest licznie przez turystów dla swojej dziwnej formy i pięknych widoków, jakie przedstawiają się, dokoła, gdy się wdrapie na jej wierzchołek. Góra stanowiła dotychczas własność mieszkańców Ozcines. Ale pewne towarzystwo hotelowe, które zbudowało na Puy de Dome luksusowy hotel, zrobiło tak doskonałe interesy, że było w stanie wykupić większość akcyj i stało się prawie całkowitym właścicielem góry. Pozostała już tylko mała garstka udziałowców, którzy walczą zacięcie z towarzystwem, niechcąc mu sprzedać swych udziałów.

Towarzystwo z tego powodu wystawiło górę na licytację i chce przez podstawionych kupców zawładnąć całą górą, by następnie wprowadzić bilety wejścia na tę górę, co do wysokiego stopnia rozjątrzyło mieszkańców okolicznych, tak, że grożą oni represjami, o ile władze francuskie nie wnikną w całą aferę. Bilety wejścia na górę odstraszyłyby wielu turystów na których ludność nieźle zarabia w sezonie.

Wykopaliska z przed 25 miljonów lat

Podczas prowadzonych prac wykpaliskowych w Kalifornji znaleziono w ostatnich czasach 10 pereł, których wiek archeologowie okrsslają na 25 miljonów lat.

Bliższe badania wykazały ich analogiczną strukturę ze współczesnemi perłami i pochodzenie od mięczaka bezwzględnie identycznego z naszą perłową ostrygą.

Wydobyte pery rozwijały się w czasach gdy jeszcze żyły na ziemi Dinosaurusy i posiadają — pomimo przebywania w czasie tysięcy stuleci w ziemi — słabą ale jednak typową dla prawdziwych pereł grę kolorów. Średnia ich wacha się pomiędzy pół a trzy czwarte centymetra.

M. STAEL.

Chciał tylko... mówić

— Nie, — powiedziała piękna Bo. — Przecież pan widzi, że to niemożliwe, zupełnie niemożliwe.

Młody, ładny chłopiec, ślicznie zbudowany, stawał się coraz natarczywszy. Jego głos drżał zlekka, kiedy ujął on jej rękę.

— Bo przecież cierpimy oboje. Przecież jesteś nieszczęśliwa w małżeństwie. Twój mąż nie umie cię ocenić.

— Nie, Holger, nie mogę się zdecydować tak szybko.

— Ja zapewnię pani szczęście.

— Holger, nie wolno tak szafować słowami. Ja jestem rzeczywiście szczęśliwa obecnie...

— Ach, cóż pani wie o szczęściu! — spojrzał na nią znacząco. — Gdy pani zazna szczęścia w moich ramionach... Cóż to jest szczęście? Szczęście — to przygoda, to niebiański zapach, to inny światopogląd, to burza — dwaj ludzie na odludnej wyspie — to bajka, cudowna bajka. I my dwoje połączeni...

— z westchnieniem odchylił się Holger ...

— Widzisz Holger — rzekła po chwili milczenia Bo. — To nie takie łatwe. To tylko teorja Holger. W praktyce to wygląda zupełnie inaczej. Nie, w praktyce, to zupełnie niemożliwe. Przecież oboje nie jesteśmy wolni.

— Dlaczegoż niemożliwe? — zawołał Holger. — Cóż jest dla prawdziwej miłości niemożliwe. Pani mnie nie kocha, Bo. Pani zna tylko teorję miłości i dlatego wydaje się to pani niemożliwe.

Bo siedziała milcząc.

— Moja żona — mówił dalej Holger — nie jest dla mnie odpowiednią towarzyszką. Jest zbyt chłodna, mało uczuciowa. Ja zaś pragnę takiej kobiety, jak pani, żywej i pełnej temperamentu. Proszę na mnie spojrzeć. Mężczyzna o mojej konstrukcji, mężczyzna o moim światopoglądzie... jedno słowo ze strony pani Bo i ja będę wolny. Przecież mnie kochasz od długiego czasu.

Chwila milczenia. Widać było, że Bo nad czemś rozmyśla.

— Tak — ciągnął dalej Holger z gorzkim uśmiechem. — Jak lękliwa jest miłość kobiety. Podczas, gdy mężczyzna zburzyłby świat dla ukochanej, ona obawia się o swą pewną egzystencję, obawia się zerwać z przesądami i z dotychczasowem życiem. Ach, Bo, uważałem panią za bardziej odważną.

— Proszę, niech mnie pan nie uważa za tchórzliwą — rzekła Bo drżącym głosem. — Ale czy nie może mieć miejsca wypadek, że mężczyźnie zdaje się tylko, iż mógłby zdobyć się na czyn bohaterski dla kobiety. Zdaje mu się, a później, gdy spotyka się z rzeczywistością oko w oko, widzi nagle, że porwał się z motyką na słońce. On ma jeszcze czas się cofnąć, ale ona już nie.

— Kochana Bo — zawołał poruszony Holger. — Mylisz się bardzo. Możliwe, że są tacy mężczyźni, ja jednak się do nich nie zaliczam. To co mówię dzisiaj, przemyślałem bardzo głęboko.

— Ja wiem, Holger, że pan mnie kocha — odparła Bo — ale dlatego pragnęłabym zwrócić uwagę na wiele rzeczy, o których pan prawdopodobnie nie pomyślał. Przecież pan jest, proszę mi wybaczyć, że o tem mówię zależny materjalnie od swojej żony.

Twarz Holgera przyjęła zimny wyraz. Zasępił się.

— Tak może liczyć tylko kobieta — rzekła twardo.

Humor

Dziwaczne skojarzenie pojęć

Pewien krytyk wymawiał Dumasowi (o jeu) użycie w jednej z jego powieści frazesu: „bolesna próżnia, którą wytwarzają chwile słabości".

— Dziwaczne skojarzenie pojęć! Jakżeż próżnia może być bolesną?

Na to Dumas:

— Drogi przyjacielu nie odczuwałeś nigdy bólu głowy?

Humor

Hygiena. Ona: Wystaw pan sobie czytałam w gazecie przepowiednie słynnego lekarza hygienistyf że za lat 50, pocałunek, jako rzecz przeciwna hygienie, bo zaszczepiająca miljardy niebezpiecznych bakcyli, wyjdzie całkiam z użycia.

On: Za lat piędziesiąt? To mi wszystko jedno.

Reklama. Wiedeń się amerykanizuje. W jednem z niedawnych ogłoszeń pogrzebowych można było czytać:

— Dn, 12 lipca zmarła 76 roku życia Paulina Bütner, matka znanego powszechnie fabrykanta i właściciela magazynu z doskonałem obuwiem, zarówno gotowe jak i podług miary, po cenach umiarkowanych, Adres: Wien i Paszner Str, 3.

Co to będzie? Dwaj automobiliści jadą obok siebie, podczas wielkiego raid'u „Tour de France", Pierwszy zapytuje drugiego:

— Pan także bierze udział w raid'zie?

— Nie, jadę za nimi, bo lekarz przepisał mi schudnięcie,

— Skutkuje?

— Doskonale. Po każdym etapie chudnę o 3 kilo, Ale trochę się boję!. Etapów jest 22, ja ważyłem 66 kilo. Jak będę wyglądał po ostatnim etapie?

Cudowne sanatorjum

Zakład do którego policji się nie wpuszcza

Dwaj cudowni doktorzy w Norwegji, którzy ogłosili, że leczą suchoty i inne najcięższe choroby tylko za dotknięciem rąk, założyliaw tych dniach na południowem wybrzeżu Norwegji wspaniałe sanatorjum, które już na trzeci dzień po otwarciu napełniło się pacjentami. Obaj cudowni lekarze nie dopuszczali do sanatorjum ani przedstawicieli urzędowych medycyny, ani władz policyjnych. Gdy policja próbowała zbadać owe sanatorjum, nie dopuszczono jej siłą do wnętrza.

Związek lekarzy norweskich podał skargę do ministerswa spraw wewnętrznych, by zbadać stan rzeczy w sanatorjum. W tych dniach specjalna komisja zbada stan chorych. Prawdopodobnie, aby wejść do sanatorjum, będzie ona musiała użyć... karabinów maszynowych.

Duchy muszą mieć dostęp do wody

Przesąd silniejszy od obawy śmierci

Gmina miejska w Bombaju napotyka niezmierne trudności przy zwalczaniu szerzącej się malarji, wobec zaciętego uporu prawowiernych Hindusów i Parsów. Miejscowa komisja sanitarna przekonała się, że głównym rozsadnikiem tej choroby są stale odkryte zbiorniki wody i cysterny, znajdujące się na podwórzach domów. Postanowiono więc je przykryć z wierzchu, aby uchronić od zanieczyszczania przez mało dbałych o porządek mieszkańców.

Parsowie zażądali, jednak, aby dostęp promieni słonecznych nie był przerwany. Gmina, uwzględniając to życzenie, zaproponowała, aby pokrywy były ze szkła, lecz wówczas Parsowie wysunęli drugą objekcję, mianowicie, że o ile te pokrywy będą szczelnie przymykały do cystern, to bóstwa wodne nie będą miały do nich dostępu i mogą opuścić mieszkańców. Aby zadość uczynić i temu żądaniu, zdecydowano zaopatrzyć pokrywy płytami miedzianemi z otworani o średnicy 1|20 cala przez które, jak utrzymują prawowierni, będą miały duchy swobodny dostęp do wody.

Samotny żeglarz

Allan Gerbault wrócił do ojczyzny

Słynny ze swych podróży samonych w odzi po wszystkich morzach świata, Allain Gerbault, wrócił do Francji.

Zaraz z Havreu udał się do Paryża. Gerbaultowi w drodze z portu towarzyszyły wielkie tłumy ludzi, przyjmując go owacyjnie. Gerbault był kiedyś znakomitym tenisistą francuskim. ale pewnego dnia rzucił rakietę, kazał sobie zbudować łódź i samotny udał się w podróż przez ocean Atlantycki.

Po tej pierwszej podróży do Ameryki, Gerbault tak zasmakował w podróżach, pełnych niebezpieczeństw, że już odtąd coraz częściej odbywał je.

Ostatnio pojechał do Indji, zwiedził Chiny i Japonję, poczem wrócił do Europy.

O Gerbaulcie pisało wiele poetów europejskich. I w naszej literaturze ma on piękny kącik.

— Ja bardzo przepraszam, nie chciałam pana obrazić. Jeśli o tem wspomniałam, to jedynie dlatego, że chciałabym się przekonać, iż pan proponując mi ucieczkę z domu, nie zastanowił się nad wszelkiemi, mogącemi wyniknąć, ewentualnościami.

— Przewidziałem wszystko — rzekł Holger stanowczo — a zresztą, przecież nie musimy już dziś uciekać. Wystarczy, jeżeli to zrobimy później.

Bo spojrzała nań uważnie i nagle powzięła jakąś decyzję.

— Holger, kochany, jestem taka szczęśliwa, nie chcę dłużej czekać, zaraz to załatwię.

Podbiegła do telefonu.

— Na miłość boską, Bo, co chcesz uczynić?

— Zawołam mego męża. Niech się ta sprawa raz zdecyduje. Walczcie o mnie — będę należała do zwycięzcy.

— Jak możesz, Bo!

— A tak, przecież jesteś bardzo silny, bardzo silny. Jesteś prawdziwym mężczyzną. I zwyciężysz, a wówczas będę należała do ciebie. Już się nie obawiam. Nie chcę, byś mnie nazywał tchórzem.

— Bo, zaczekaj chwilę...

Ale ona już trzymała słuchawkę telefonu w ręku:

— Hallo, czy to ty Ryszardzie? Przyjdź prędko do domu. Stało się coś nadzwyczajnego... nie bardzo pięknego... Holger jest u mnie... ja go kocham i chcę z nim żyć... będziecie o mnie walczyć...

Rzuciła słuchawkę na widełki telefonu. Holger osłupiałym wzrokiem patrzał na jej piękną twarzyczkę, tak śliczną teraz, tak bardzo rozognioną.

— Holger, kochany, teraz się dopiero rozpoczyna przygoda. Ty go zabijesz i my uciekniemy. Uciekniemy na bezludną wyspę, Holger, i rozpocznie się cudowna bajka, o której tak marzysz.

— Ale coś ty narobiła, do stu djabłów! Przecież, gdy żona moja dowie się o tem — a twój mąż prawdopodobnie spowoduje skandal — będę zrujnowany.

— O co chodzi? Bo spojrzała nań pełnym zdziwienia wzrokiem.

— Bo, nie bądź taka komiczna, przecież to jest szaleństwo. Przecież czegoś podobnego nie robi rozsądny człowiek. Można o tem mówić, można snuć piękne plany i można się kochać, ale nie można przecież wywoływać odrazu publicznego skandalu. Trzeba było to uczynić dyplomatycznie. Już dziś mężczyźni nie strzelają się przez kobiety...

— Zupełnie słusznie — rzekła Bo, uśmiechając się. — Ale proszę spocząć, panie Holger, pomówimy teraz rozsądnie. — Usiadła spokojnie w fotelu i zapaliła papierosa.

— Do djabła, proszę nie robić ze mnie warjata. Zaraz przyjdzie mąż, a pani pali sobie spokojnie — oczywiście — pani życie nie jest narażone.

— Ależ niech się pan uspokoi — panie Holger — niech pan się nie obawia, ani mojemu życiu nic nie grozi, ani pańskiemu. Proszę spojrzeć. Kontakt telefonu jest wyłączony i ja wcale nie rozmawiałam z moim mężem. Mąż mój więc nie przyjdzie.

— A więc cóż to było? — wykrztusił Holger wściekły.

— Nic, tylko małe doświadczenie naukowe. Chciałam się przekonać, czy rzeczywiście według pańskiego twierdzenia, u mężczyzn pokrywa się teorja z praktyką. Przekonałam się, że jest przeciwnie. Nie wolno być nigdy zbyt pewnym w sprawach miłosnych.

Tłum. F. M.

Krótka biografja rosyjskiego ambasadora

O państwie mówią najlepiej jego przedstawiciele

Walerjan Dowgalewski za czasów carskich był członkiem komitetu wykonawczego bojówki socjal-rewolucyjnej, wraz z innymi filarami dzisiejszej Rosji sowieckiej. Dostał się wreszcie w ręce policji rosyjskiej i wysłano go na Sybir. Uciekł stamtąd do Belgji; bawił potem w Tuluzie, gdzie ukończył przerwane studja elektrotechniczne. Na wieść o dojściu Kiereńskiego do władzy, udał się do Petersburga i tutaj zaczął rozbijać się na dobre. Został później komisarzem ludowym poczt i telegrafów. Reprezentował potem Sowiety na kongresie pocztowo-telegraficznym w Stokholmie, a wreszcie, gdy Szwecja rząd bolszewicki uznała, został desygnowany jako poseł i minister pełnomocny w tym kraju.

W Szwecji skompromitował się Dowgalewski całkowicie brudnemi operacjami finansowemi, a afera ta urosła w swoim czasie do rozmiarów skandalu europejskiego. Skompromitowany dygnitarz opuścił Szwecję i udał się do Japonji, jako poseł sowiecki. Grasował tutaj przez 8 miesięcy, lecz wyrzucono go z granic Japonji za propagandę komunistyczną. Zasługi jego oceniono należycie w Moskwie, gdyż został on akredytowany jako przedstawiciel Sowietów we Francji.

I oto ta ciemna figura, która umaczała ręce w niejednej brudnej sprawie, pertraktowała obecnie z Anglją.

Strzelający „strzelec"

Czyli właściwy człowiek we właściwej roli

Przed kilku dniami komendant „Strzelca" w Łomży został zawieszony w czynnościach za nadużycia służbowe. Wydalenia miał dokonać starosta łomżyński Skarżyński. Starosta wyjechał na wakacje do wsi Kupiski. Komendant „Strzelca" wyjechał dorożką do Kupisek i tam podjął w tonie aroganckim rozmowę z p. Skarżyńskim. W trakcie rozmowy starosta oświadczył mu że nie chce z nim zupełnie rozmawiać, wobec czego Stefan Sużański, komendant „Strzelca", wydobył rewolwer i dwukrotnie strzelił do starosty, ale, będąc pijany chybił. Po dokonaniu zamachu wyjechał szybko do Łomży, gdzie go policja ujęła w restauracji „Polonja".

Sezon na dziworodki

Nowy wypadek narodzin potworka

Co pewien okres czasu zdarzają się wypadki, że tu lub ówdzie urodzi się coś niesamowitego, noszącego cechy potworka Dzieje się to i zdarza zarówno u ludzi jako też u zwierząt. — Wszelkie tego rodzaju wypadki ludność tłumaczy sobie zabobonnie i przypisuje temu znaczenie poważne, mające być rzekomo zapowiedzią czegoś niezwykłego w przyszłości.

Niedawno pisaliśmy o urodzeniu się w jednej z łódzkich klinik dziecka „o dwu głowach". Dziś notujemy nowy wypadek przyjścia na świat noworodka — potworka.

Oto mieszkanka wsi Ciężkowice, pod Radomskiem, Marja Wojdanowa, młoda mężatka powiła w ubiegłą niedzielę trojaczki. Dwoje z nich dziewczynki są zupełnie normalne i czują się zupełnie dobrze.

Trzecie natomiast, to niesamowity potworek, aczkolwiek zbliżony podobieństwem do człowieka, nie posiada jednak ust, oczu, nosa i t. p. oraz ma pozbawione palców nóżki i zbyt długie rączki.

Wieść o urodzonym potworku rozniosła się po okolicy lotem błyskawicy i wywołała niebywałe wrażenie. — Zabobonni wieśniacy z tego powodu przewidują nieszczęście. Potworkiem zainteresowały się sfery lekarskie.

Kłopoty przy wydobywaniu miljonów

Kontrola robotników w kopalniach brylantów

Towarzystwa kopalni brylantów w Południowej Afryce wpadły na pomysł prześwietlania promieniami Roentgena robotników wracających z pracy, a to z powodu ogromnego szmuglu brylantów.

Początkowo prześwietlano robotników od czasu do czasu, chcąc przy nagłej inspekcji schwytać wynoszących brylanty, ale po pewnym czasie, gdy szmugiel się wzmagał, prześwietlania robiono codziennie.

Wynik tych prześwietlań okazał się jednak fatalny dla zdrowia robotników. Codzienne prześwietlania po miesiącu sprawiały, że robotnicy zaczynali dostawać opuchlin, a zawiezieni do szpitala, umierali tam w strasznych męczarniach.

To zwróciło uwagę władz i zabroniły one tych prześwietlań. Ale ponieważ brylanty w dalszym ciągu były wynoszone, czego dowodem, żywy niemi handel potajemny, dosięgający obrotu 300.000 funt. szt. tygodniowo władze wpadły na pomysł i poradziły właścicielom kopalń pozorne przeprowadzanie naświetleń żołądków robotników.

Wprowadza się ich do pokoju, gdzie rzekomo stoi aparat do rentegnizacji i tam poddaje prześwietleniu. Gdy po kilku tygodniach nie było żadnych zachorowań, robotnicy domyślili się, że prześwietlanie jest pozorne i po dawnemu zaczęli łykać brylanty.

Właściciele kopalń są w kłopocie, jak przeprowadzać inspekcję i obiecują wielką nagrodę wynalazcy, który da sposób, jak zbadać, bez uszczerbku dla zdrowia robotnika czy nie połyka on cennych kamieni.

Pean na część... trzynastki

Ostatni numer (13-ty) humorystycznego tygodnika „Żółta Mucha Tse-Tse" poświęcony feralnej trzynastce, uległ konfiskacie. Po wykreśleniu zakwestjonowanych ustępów, redakcja wydała drugi nakład oznaczony n-rem 14-tym. Znajdujemy w nim, mimo spustoszenia, jakie poczynił ołówek cenzora, kilka aktualnych i dowcipnych żarcików politycznych. Np. o 13-ce:

— „Radosna twórczość rozkwita wszędy
I pewnej społecznej kaście,
Która obsada wszystkie urzędy,
Też patronuje... trzynaście.
Trzynaście włosków, przez armję czczoną
Brodę Prystora stanowi...
Trzykroć trzynaście tysięcy pono,
Miedziński winien — skarbowi...
Wieniawa, zanim coś do ust włoży.
Trzynaście wypija stale...
(Po nich dopiero bywa w humorze.
I może robić skandale).

a dalej w „ankiecie o „13-e":

Pytano się lotnika: —
„Nie lubię — rzekł — coś z tego,
Gdy każą mi wylecieć.,
Na pewno — trzynastego".
Pytano posła w Sejmie —
Rzekł, patrząc tępo na stół:
„Czytałem gdzieś, że zbójców
Jest zwykle też trzynastu".
Pyjano dzienikarza —
Rzekł: „Lubię ją z tej racji.
Że zawsze 13-go
Spodziewam się sensacji."
Pytano się ministra —
Rzekł, tocząc okiem bystrem:
„Wszak gdyby nie 13-stka —
Nie byłbym dziś ministrem".
Pytano legjonisty —
Ten odparł, trupio blady:
„Czyżbyśmy doczekali
Trzynastej już brygady?"
Pytano policjanta,
Pytano tramwajarza,
Odparli: „Za 13-ki
Ta sama, co wprzód — gaża!"
Pytano księcia pana?
Rzekł: „Na tem człowiek traci;
Trzynaście razy forsę
Dał, — a raz wziął... mandacik!"
Pytano się na mieście,
Pytano się w komendzie —
Tam rzekli: „Wypić można
13 większych — wszędzie!" —

O p. Miedzińskim zaś dowiadujemy się,

— „Na zapytanie, czy i kiedy ma zamiar zwrócić skarbowi państwa przeszło 38 tys. złotych, które... został dłużny", — b. min. Miedziński odpowiedział:

— Ależ naturalnie! Z pierwszego funduszu dyspozycyjnego, gdy tylko znów zostanę ministrem". —

OSTRZEŻENIE Chcąc nabyć proszek naszego wyrobu, należy przy kupnie akcentować wyraźnie żądać oryginalnych proszków z „KOGUTKIEM" Gąseckiego znanych od lat trzydziestu. Zwracajcie uwagę i odrzucajcie uporczywie polecane naśladownictwa w podobnem do naszego opakowaniu — !

KRONIKA

KALENDARZYK.

WTOREK, 6 sierpnia — Przem. Pańskie.

TEATRY.

WIDOWISKA.

Luna: — „Panienka z baru"
Grand Kino: — „Don Juan w pensjonacie".
Capitol: — „Rosita"
Apollo: — „Gdy mężczyzna kocha"
Palace: — „Ojciec Sergjusz"
Odeon: — „Rudowłosa"
Resursa: — „Miłość dziewczyny"
Spółdzielnia: — „Kochanka oficea ochrany"
Oświatowy: „Titanic"
Wodewil: — „życie i przyszlość kobiety".
Corso: — „Życie i przyszłość kobiety".

Wiadomości bieżące

DYŻURY APTEK.

M. Lipca (Piotrkowska 193), S. Millera (Piotrkowska 46), W. Groszkowskiego (Konstanynowska 15), A. Porelmana (Cegielniana 64), H. Niewiarowskiego (Aleksandrowska 37), S. Jankielewicza (St. Rynek 9). (w)

OSOBISTE.

Łodzianin p. Mieczysław Chimowicz ukończył z wynikiem celującym oraz z pochwałą wydział medyczny przy Królewskim Uniwersytecie w Rzymie z tytułem doktora medycyny. (w)

Z POLICJI.

W dniu wczorajszym powrócił z 6 tygodniowego urlopu wypoczynkowego zastępca naczelnika wojewódzkiego urzędu śledczego w Łodzi podkomisarz Kazimierz Bartel i objął urzędowanie. (p)

Kronika policyjna

KRONMAN SZLAMA I JUDA MENDELSON

Na wniosek Wydziału Zdrowotności Publicznej Łódzkie Starostwo Grodzkie skazało za antysanitarny stan nieruchomości: Szlamę Kronmana właściciela domu przy ul. Kościuszki 27 na 30 dni aresztu i Judę Mendelsona, właściciela domu przy ul. Zgierskiej 13 na 7 dni aresztu. (w)

WŚCIEKŁE PSY W ŁODZI.

Ostatnio zanotowano cały szereg wypadków wścieklizny u psów na terenie naszego miasta i okolicach. Psy te straszną chorobą zagrażają bezpieczeństwu publicznemu oraz ludzkości.

W związku z tem władze policyjne wydały zarządzenie czyścicielom miasta łowienia psów w Łodzi i jej okolicach. Następnie w bieżącym tygodniu odbędzie się konferencja przedstawicieli władz miejskich państwowych w sprawie zorganizowania prac i rozpoczęcia energicznej walki z szerzącą sie zarazą wścieklizny. (w)

A język leżał w pobliżu

W dniu wczorajszym około godz. 2 w nocy patrol policyjny zauważył przy zbiegu ulic Lutomierskiej i Rybnej leżącego w kałuży krwi i dającego słabe znaki życia młodego mężczyznę. Natychmiast zaalarmowano pogotowie ratunkowe, którego lekarz po przybyciu na miejsce wypadku stwierdził u rannego szereg ran kłutych klatki piersiowej oraz brak kawałka języka, który znaleziono obok miejsca gdzie leżała ofiara.

Ciężko rannego nieznajomego mężczyznę przewieziono karetką pogotowia do szpitala św. Józefa przy ul. Drewnowskiej.

Władze policyjne wszczęły energiczne dochodzenie w kierunku ujęcia sprawców napadu oraz ustalenia czy był to zwykły napad na tle porachunków osobistych, czy też usiłowanie morderstwa.

Śledztwo natrafia na trudności, gdyż ohydnie pokaleczony nie może zupełnie mówić jak również jest całkiem nieprzytomny oraz brak przy nim jakichkolwiek dokumentów, któreby mogły się przyczynić do ustalenia tożsamości osoby ofiary napadu.

Jak się, dowiadujemy stan rannego jest groźny i zachodzi obawa, że lekarzom nie uda się utrzymać nieszczęśliwego mężczyznę przy życiu. (w)

Nie może toczyć walki o każdą godzinę istnienia

W domu przy ul. Skierniewickiej 20 od dłuższego czasu zamieszkiwał ze swą rodziną niejaki 33-letni Jan Królikowski z zawodu robotnik. Królikowski już od kilku miesięcy pozostawał bez pracy wskutek czego wraz ze swą rodziną cierpiał głód i nędzę. Ostatnio popadł w silny stan depresji moralnej, użalając się nieraz do sąsiadów, że dłużej już nie może toczyć walki o każdą godzinę istnienia.

W dniu onegdajszym Królikowski korzystając z nieobecności domowników postanowił popełnić samobójstwo i przymocowawszy sznur u dzwi powiesił się. Gdy domownicy przybyli do mieszkania zastali już zimne zwłoki wisielca.

Zawiadomione o powyższym wypadku władze policyjne po przeprowadzeniu dochodzenia zabezpieczyły zwłoki desperata na miejscu do czasu przeprowadzenia oględzin sądowo-[illegible]kich. (w)

Krwawa zabawa taneczna

Onegdaj w godzinach popołudniowych odbywała się zabawa taneczna w popularnej sali tańców przy ul. Cegielnianej 54. Sala ta znana jest zresztą władzom policyjnym z całego szeregu krwawych bójek oraz awantur jakie się tam niejednokrotnie odbywały, onegdaj znów była terenem krwawej bójki. Na zabawie tej obecny był również niejaki 19-letni Abraham Grohman dorożkarz, zam przy ul. Składowej 25 z którym podczas tańca jacyś pijani osobnicy wszczęli sprzeczkę i zadali mu kilka ciosów tępem narzędziem.

Do rannego wezwano pogotowie ratunkowe, którego lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy odwiózł ofiarę bójki do domu. Powiadomione o powyższym wypadku władze policyjne spisały odnośny protokuł celem pociągnięcia do odpowiedzialności sprawców awantury. (w)

W sądzie pracy

POSZKODOWANI PRACOWNICY ZNAJDUJĄ ZADOŚĆUCZYNIENIE.

Sąd pracy rozpatrywał wczoraj dwie sprawy: Michała Brandesa przeciwko Hajman Leib fabryka kołder przy ul. Cegielnianej 30 i Jana Bartoszka przeciwko firmie Librach, Harnberd i Ska, Zielona 13.

Brandes domagał się 709 zł. 33 gr. nie dopłaconych mu w ciągu ostatniego roku. Sąd przychylił się do prośby oskarżyciela i zasądził na jego korzyść powyższą sumę z 10% od dnia 14. 4 r.b. oraz 30 zł. opłat sądowych. Bartoszek żądał 1516 zł. za przepracowane godziny nadliczbowe. Po sprawdzeniu książeczki obrachunkowej sąd zasądził na korzyść Bartoszka 1022 zł. z 10% oraz 20 zł. opłat. (p)

9-LETNI CHŁOPIEC POD POŁAMI MOTOCYKLU.

W dniu wczorajszym w godzinach rannych przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Przejazd został najechany przez motocykl i doznał ciężkich obrażeń ciała 9-letni Alfons Frajer, syn blacharza zam. przy ul. Wólczańskiej 119.

Ciężko rannego chłopca przewieziono **karetką pogotowia do szpitala miejskiego.(w)**

NAGŁY ZGON NA ULICY.

Wczoraj wieczorem na ulicy Rzgowskiej 109 zasłabł nagle jakiś starszy mężczyzna, który przed przybyciem pogotowia zmarł. Lekarz stwierdził, iż śmierć nastąpiła wskutek ataku sercowego. Zmarłym okazał się Tomasz Chojnacki robotnik zamieszkały przy ul. Cegielnianej 44. Zwłoki przewieziono do prosektorjum miejskiego. (p)